

Krystyna Janda wyznaje, dlaczego

Samotność mi

Wybitna aktorka mówi nam, że ceną, jaką przyszło jej płacić za realizację marzeń o własnym teatrze, jest życie w pojedynkę.

Minęło osiem lat, odkąd podjęła się Pani stworzenia pierwszego prywatnego teatru w powojennej Polsce.

Jak Pani wspomina ten czas?

- To były szalone i bardzo piękne lata. Ale też najintensywniejsze w moim życiu. Nigdy tyle nie pracowałam, nie miałam tylu bezsennych nocy. Nigdy tak się nie bałam i nie miałam tylu wątpliwości. Nigdy też nie spotkało mnie tyle nagród za to, co robię, dowodów wdzięczności - od widzów i współpracowników.

Czy były takie momenty, w których mówiła sobie Pani: dłużej nie dam rady, dość tego!

- O tak, ale nigdy na serio. Wielokrotnie płakałam z bezsilności.

Ma Pani sprawdzoną receptę na godzenie wszystkich swoich aktywności?

- Od ośmiu lat gram i pracuję tylko dla mojej fundacji *Na Rzecz Kultury* i dwóch teatrów *Polonii* i *Och-Teatr*. Jak nietrudno zauważyć, film to teraz święto, śpiewanie też, chyba że w spektaklach. Piszę też rzadziej. Jestem samotna, praktycznie nie mam życia osobistego i to bardzo mi pomaga. Wiele spraw dzięki temu żyje.

Ostatnio media pisały, że Pani cierpi na syndrom „opuszczonego gniazda”. To prawda?

- Bzdura! Media są spóźnione o co najmniej

cztery lata. Moi synowie wyprowadzili się z domu już dawno.

Wybrali taką samą drogę jak ich niezujący już ojciec, wybitny operator filmowy Edward Kłosiński?

- Młodszy, Jędrzek jest na amerykaństycie. Starszy, Adam studiuje na wydziale operatorskim w katowickiej szkole filmowej. Od kilku lat zatrudniam go jako oświetleniowca w naszych teatrach. Przyznaję

Krystyna Janda i Piotr Machalica w sztuce *Zmierzch długiego dnia*



nie szuka teraz partnera życiowego

bardzo pomaga

z dumą, że robi świetnie światło do naszych spektakli - z uwzględnieniem ich gatunku oraz atmosfery.

Syn ma tak samo „czułe oko” jak jego sławny ojciec?

- Tak. Adam świetnie mnie fotografuje, podobnie jak mój mąż. W tym jest rzecz - wiście jakaś czułość. I nie chodzi o to, że wyglądam ładniej czy jakoś szczególnie. On tym się nie zajmuje. Po prostu oko, które mnie fotografuje, jest specjalne.



Operator i aktorka, to dobry tandem?

- O tak! Do operatorów aktorki zawsze miały słabe serca, miękkie kolana i specjalną wrażliwość. To inżynierowie z duszą. W dużej mierze od nich zależy, jak wyglądamy na ekranie. Kiedyś Aleksandra Śląska powiedziała mi: „Ja miałam światło wewnętrzne, nie musiałam wychodzić za mąż za operatora”. Ona uważała, że wyszłam za mąż po to, żeby ładnie wyglądać! Po części miała rację.

Stowarzyszenie Autorów Zdjęć Filmowych przyznało Pani nagrodę specjalną za całokształt osiągnięć twórczych i wkład w promocję obrazu filmowego. Czy ta nagroda niesie ze sobą duży ładunek emocjonalny?

- To jest jedna z najważniejszych nagród, jakie dostałam w życiu. Myślę, że wyróżniono mnie także

za to, że byłam towarzyszką życia wybitnego operatora filmowego, a także za rolę i odwagę zrobienia filmu *Tatarak*, opowiadającego między innymi o tym człowieku. Zrobiłam ten film, żeby zatrzymać pamięć o Edwardzie - wspomniałbym człowieku, mężu, artyście, jednym z najwybitniejszych w tym kraju operatorów filmowych.

Proszę nam jeszcze powiedzieć, w jakich nowych projektach filmowych i teatralnych będzie można Panią oglądać?

- Filmowych? Nie mam pojęcia. Przeczytałam ostatnio kilka scenariuszy, ale nie lubię grać małych ról, ponieważ epizody są zdecydowanie nie dla mnie. Za to w teatrze obecnie gram aż dziewięć różnych ról. To dużo, nie mogę robić więcej.

OLA SIUDOWSKA



„Aleksandra Śląska uważała, że wyszłam za mąż po to, żeby ładnie wyglądać. Po części miała rację”

KRYSTYNA JANDA (60)

Aktorka, założycielka warszawskich teatrów *Polonia* i *Och Teatr*. Matka aktorki Marii Seweryn i dwóch synów: Adama i Jędrzeja Kłosińskich